

Alina Witkowska

"Mickiewiczowskie «powinowactwa z wyboru»", Stefania Skwarczyńska, Warszawa 1957, Instytut Wydawniczy PAX, s. 664 + 20 ilustracji i 1 kartka erraty : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 51/2, 549-564

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Na zakończenie warto poświęcić kilka słów stronie edytorskiej tej wielkiej imprezy. Liczne i pracowite komentarze kryją w sobie bogaty materiał informacyjny. Są one ściśle funkcjonalne, ale zawsze należyte wyjaśniają realia tekstu. Niewiele pozostało spraw nie objaśnionych. Trudno je zresztą bez specjalnych studiów uzupełnić. Nieco łatwiej poczynić drobne errata. Niektóre drobiazgi sprostowały już same autorki komentarza po ukazaniu się edycji⁸. Można dodać do tego, że popularny i często tłumaczony w literaturze polskiego Oświecenia czterowiersz o ośle w lwiej skórze (t. 1, s. 330) pochodzi ze zbioru *Gabrae Graeci Tetrasticha*. Tłumaczył go Krasicki, Minasowicz i inni⁹. Przekład występujący w tekście jest niewątpliwie pióra anonimowego autora dialogu. Data śmierci Mitzlera (t. 2, s. 73) to nie rok 1770, lecz 1777, podobnie jak błędny jest rok jego przyjazdu do Polski (1743, a nie 1744). Hilarion Karpiński (t. 2, s. 80), jak podaje Janocki, był nauczycielem kolegium bazylianów w Chełmie¹⁰.

To drobne tylko uwagi, które się nasunęły przy lekturze tekstów. Całość jest przykładem solidnego opanowania warsztatu edytora. Różnorodne spisy pomocnicze ułatwiają posługiwanie się książką.

Na końcu warto wspomnieć, że cały nakład książki został w krótkim czasie wyczerpany, co również stanowi pewien miernik jej naukowego zapotrzebowania. Państwowemu Instytutowi Wydawniczemu należy się przy tej okazji podziękowanie za niezły papier i dobrą szatę graficzną edycji.

Mieczysław Klimowicz

Stefania Skwarczyńska, MICKIEWICZOWSKIE „POWINOWACTWA Z WYBORU“. Warszawa 1957. Instytut Wydawniczy PAX, s. 664 + 20 ilustracji i 1 karta erraty.

Książka Stefani Skwarczyńskiej *Mickiewiczowskie „powinowactwa z wyboru“* niemal w całości poświęcona jest rozważaniom z dziedziny genetyki literackiej. Nie nowe to bynajmniej zainteresowania u autorki *Systematyki głównych kierunków w badaniach literackich*, ale po raz pierwszy tak ściśle zespolone zostały z analizą historycznoliteracką. W okresie dominacji postpozytywistycznego genetyzmu badania tego rodzaju prowadzone były na ogół w celu ustalenia tzw. wpływów i zależności, a dokonywane często bez stosownego umiaru i horyzontów interpretacyjnych zdobyły sobie złą sławę jałowych rejestracji wpływologicznych.

Autorka nie ukrywa, dawała temu wyraz niejednokrotnie, także w uzasadnieniu swego badawczego *credo* wyłożonego w *Powinowactwach*, że pozytywistyczna genetyka jest anachroniczną i naiwną postacią badania związków literackich. I bynajmniej nie przywoływanie upiora wpływologii

⁸ Zob. Biuletyn Polonistyczny IBL, 1959, z. 4, s. 71—72.

⁹ *Gabrae Graeci Tetrasticha*. W suplemencie do: *Fedra* [...] bajek Ezopowych ksiąg V. Wyd. 2. Warszawa 1777, s. 165.

¹⁰ J. D. Janocki, *Lexicon derer itztlebenden Gelehrten in Polen*. T. 2. Wrocław 1755, s. 168.

jest zadaniem jej książki. Dla autorki *Powinowactw* badanie związków literackich rozpoczyna się właściwie w tym punkcie, w którym kończył swe rozważania genetyk-pozytywista. Nie stwierdzenie i opis wpływu, lecz jego nowa strukturalna i ideowa funkcja w dziele zapożyczającym — oto właściwy teren zainteresowań autorki. Skwarczyńska idzie tutaj w kierunku badań komparatystycznych, których teoretyczne założenia sformułował m. in. niegdyś Van Tieghem w *La littérature comparée*, wydaje się jednak, że jest o wiele bardziej niż inni wyczulona na historyczne traktowanie nie tylko przyczyn zapożyczenia, ale także nowych treści i funkcji spełnianych przez stare motywy. A więc zarówno filozofia, jak kultura intelektualna epoki, wreszcie dzieje ideologii i fakty polityczne są w jej książce częstokroć przywoływane jako zespół czynników określających historię i charakter zapożyczeń. I jeśli w wielu momentach przyjdzie tu podjąć polemikę, to skierowana ona będzie zawsze przeciwko poszczególnym sądom historycznym, nigdy przeciwko zasadzie historycznego traktowania komparatystyki. W oparciu o rygory historyzmu pragnie bowiem autorka pokazać „kontynuację i sprzeciw“ jako dwie zasadnicze cechy postawy wielkich twórców wobec dziedzictwa kulturalnego.

Taki kierunek interpretacyjny spowodował charakterystyczny zwrot całej książki ku badaniom tzw. inwersji literackich. Jest to dziedzina komparatystyki tyle płodna, co niebezpieczna. Jej uroki polegają na dużych możliwościach interpretacyjnych, jakie daje obserwacja przekształceń i wariacji źródła inspirującego. Ale w tych nęcących perspektywach tkwi jednocześnie jej niebezpieczeństwo. Lektura kilku studiów zamieszczonych w *Powinowactwach*, zwłaszcza obszernych rozważań poświęconych Mickiewiczowskiej recepcji Schillera, utwierdza w przekonaniu o zdradliwych urokach inwersji.

Istnieją bowiem sytuacje, określone przez panowanie prądu lub dominację pewnej poetyki historycznej, które narzucają literaturze okresu podobne motywy, wątki, tematy. Podejmuje je wielu pisarzy różnych krajów, rozwiązując w sposób mniej lub bardziej oryginalny. Nie można jednak tych rozwiązań traktować jako świadomych inwersji utworów wcześniejszych, często nawet trudno mówić o zależnościach, tak dalece podobne inspiracje są wspólną własnością epoki. Z inwersją mamy do czynienia bodaj tylko wówczas, gdy istnieje potwierdzone przez źródła świadome przewartościowanie, na ogół polemiczne, całości lub części konkretnego utworu. W wypadku, gdy potwierdzenia źródłowe nie istnieją, może zastąpić je wszechstronna dokumentacja literacka, wykazująca poprzez analizę ideologii i struktury artystycznej obu dzieł — prawdopodobieństwo inwersji. Nie przypadkiem w badaniach komparatystycznych wielu badaczy mocno akcentuje występujące także poza literaturą zjawisko tzw. konwencji, tj. podobieństw powstałych nie na zasadzie bezpośredniej zależności, lecz często wskutek podobieństwa warunków, wspólnoty konwencji itp. Przekonywająco pisze o tym Dimitrij Čiževskij, który z powodu swych zainteresowań dla badań porównawczych niejednokrotnie stykał się z problematyką wpływów i zależności.

„Istnieją zjawiska, które nie mając ze sobą nic wspólnego są do siebie podobne: jedne jak bliźnięta, drugie jak bliscy krewni. Nie zachodzą żadne związki genetyczne między tymi zjawiskami, które mamy prawo określić

jako konwergencje, to jest jako dwa pod jakimkolwiek względem podobne przedmioty, których podobieństwo nie polega na związku genetycznym“.

I dalej o roli wspólnoty warunków rodzących zjawiska podobne:

„Podobieństwo budowy delfina i ryb jest zjawiskiem konwergencji, ale byłoby zupełnie niedorzecznym określić je jako przypadkowe. Przystosowanie do podobnych warunków życia daje w tym wypadku podstawę dla konwergencji i warunki życia tworzą niemniej określone i rzeczywiste praprzyczyny niż pochodzenie jednego albo drugiego gatunku ryb od ich podobnych przodków“¹.

Zjawisko to już dawno zauważył Jurij Tynianow, który bezpośrednio na użytek literatury mówił także o zbieżnościach, nawet formalnych, zrodzonych przez podobieństwo funkcji:

„Przy zbieżnościach funkcji wpływ pozostawia artyście do wyboru elementy formalne, które służą rozwojowi i umocnieniu tej funkcji. Jeśli »wpływ« taki nie istnieje, to i bez niego analogiczna funkcja może doprowadzić do analogicznych elementów formalnych“².

Z ducha wielkiej komparatystyki wywodzą się w *Powinowactwach* rozważania o *Katechizmie* Arndta jako jednym z prawdopodobnych pierwowzorów *Ksiąg*, unaukowanie i znaczne poszerzenie materiałowe badań nad skomplikowanym zagadnieniem Mickiewicz a Weber, lecz przede wszystkim wskazanie na *Zbójców* jako na utwór kluczowy dla zrozumienia Mickiewiczowskiej recepcji Schillera. Już Podhorski-Okołów zwracał uwagę na rolę *Zbójców* w genezie *Dziadów* cz. IV³. Ale dopiero analiza Skwarczyńskiej, bardzo wszechstronna, obejmująca plan ideowy, zbieżności motywów i wątków, podobieństwa techniki artystycznej, wykazała, jak dalece związki z tym właśnie utworem Schillera wpłynęły na ukształtowanie Mickiewiczowskiej wyobraźni poetyckiej, jego widzenie świata i konfliktów ludzkich, ba, nawet słownictwo. Nie można się jednak oprzeć wrażeniu, że do tych jakże odkrywczych ustaleń genetycznych przymieszano sporą szczyptę analogii bardzo wątpliwych.

A więc: czy nastrój „północnej pory“ i w ogóle fantastykę ballad można wiązać ze scenarią nocnych odwiedzin Hermana? Nastrój grozy organizuje Schiller przy pomocy świetnie znanego poezji sentymentalnej zespołu chwytów: symbol godziny 12, pohukiwanie puszczyków, dzikość scenerii... Sztafaży tego używała też obficie polska przedmickiewiczowska duma i ballada. Były to zatem niezmiernie popularne chwytły literatury „gotyckiej“ i sentymentalnej, pewne zbitki konwencji, z których obydwa poeci mogli czerpać nie odwołując się do żadnych określonych pierwowzorów. Podobny typ zastrzeżeń wywołuje niekiedy materiał komparatystyczny, traktowany z punktu

¹ D. Čiževskij, *Aus zwei Welten*. Beiträge zur Geschichte der slavisch-westlichen literarischen Beziehungen. Haga 1956, s. 308.

² Ю. Тынянов, *О литературной эволюции*. W: *Архаисты и новаторы*. [Ленинград] 1929, s. 46–47.

³ Por. L. Podhorski-Okołów, *Przeoczone źródło „Dziadów“ części IV*. W: *Realia Mickiewiczowskie*. Warszawa 1952, s. 70 i n. O wpływie *Zbójców* na *Żeglarza* pisał wcześniej I. Schreiber, „*Żeglarz*“ A. Mickiewicza. Warszawa 1930.

widzenia genetycznego, np. w studium *Mickiewicz a krąg zagadnień weberowskich*. Zwłaszcza gdy mowa o patronacie Kinda nad Mickiewiczowskim *Pierwiosnkiem*.

Nie przekonuje także występujący częstokroć w książce sposób traktowania inwersji jako dość mechanicznego odwrócenia motywu. Oto Gustaw z *Dziadów* cz. IV, „pustelnik dobrowolny“, ma stanowić paralelę do postaci starego Moora, „pustelnika przymusowego“. Modlitwę Starca z *Dziadów* cz. I, w której prosi on o rychłą śmierć dla wnuka, traktuje się jako inwersję śmierci Moora-ojca, zabitego przez „okrutną młodość“.

Wydaje się, że rozstrzygające znaczenie w tych wypadkach powinny mieć raczej sens i funkcja motywu, nie zaś ślad sytuacyjnego podobieństwa. A takich zbieżności w żadnej z przytoczonych par „motywow odwróconych“ przeprowadzić się nie da. Tak np. „upiorność“ postaci Gustawa jest w dużej mierze wynikiem zastosowanej przez poetę romantycznej metody zacierania granic dwu światów, tworzenia postaci aluzyjno-metaforycznych, nie podlegających zasadom realistycznego kreowania portretu literackiego. Odwrotnie Moor, który wyniszczeniem fizycznym sprawia na Karolu wrażenie upióra, ale wiadomo przecież, że ani na moment nie przestaje być człowiekiem. Także motywacja jego niezwyklego wyglądu jest na wskroś realistyczna, wątpliwe więc, aby w ogóle można było mówić o rozchwianiu tej postaci między irrealizmem a weryzmem. Podobnie rzecz się ma z inwersją motywu młodości. Choćby dlatego, iż trudno udowodnić, aby konflikt między Moorem a synami był rozpatrywany przez Schillera na płaszczyźnie konfliktu pokoleń. Potencjalnym zabójcą ojca jest demonicznie podły Franciszek, i ohyda jego czynu tkwi, o czym będzie jeszcze mowa, w pogwałceniu natury praw moralnych, nie zaś w takim czy innym wieku zbrodniarza. Te niebezpieczeństwa rozważań komparatystycznych Skwarczyńskiej w pewnym sensie intensyfikuje także właściwy badacze styl myślenia naukowego. Mowa o zjawisku w swej istocie niezmiernie cennym, a u nas ostatecznie nie spotykanym często, o rozmachu interpretacyjnym, o śmiałości wniosków i uogólnień. Nie narzekać na to ludziom, którzy kiedykolwiek otarli się o styl rozumowania Stefana Żółkiewskiego! I jeśli wypadnie zgłosić jakieś zastrzeżenia, to znowu nie pod adresem tego zjawiska, a wobec kilku jego niepokojących przejawów. Zaabsorbowanie własnym pomysłem interpretacyjnym staje się u autorki tak duże, iż słabnie czujność wobec gromadzonych argumentów i pod wnoszoną konstrukcję wnioskowania dostają się często „bez braku głazy“. A jeśli w dodatku ujawni się pewna skłonność do apriorycznych założeń, które w dalszych rozważaniach wystąpią już w roli pewników, wówczas nawet w najbardziej poprawnym rozumowaniu łatwo o przeskok w tonacji i falę akordów fałszywych. Może dla jasności trzy przykłady.

Autorka jest przekonana o dużej dojrzałości politycznej i spiskowej ruchu filomackiego, przypuszcza nawet możliwość jego powiązań organizacyjnych z „podziemiem“ europejskim. Jak wiadomo, sprawa ta od dawna intryguje badaczy, ale do tej pory nie udało się zdobyć pozytywnych dowodów potwierdzających łączność filomatów z dekabrystami, z burszenszaftami, a nawet ze spiskami warszawskimi, choć do tych ostatnich wilnianom trafić było najłatwiej. W tej sytuacji sensacyjna staje się uwaga uczyniona przez Skwarczyńską w studium *Mickiewiczowska Hebe jako wiersz rewolucyjny*:

„Ks. M. Bobrowski wyjeżdżał za granicę; przez niego pośrednio nawiązali filomaci kontakty z patriotycznym ruchem czeskim“ (s. 147, przypis 2).

Mamy nowy trop kontaktów filomackich, i to prowadzący w kierunku zupełnie nie podejrzewanym — do Pragi! Co więcej, uwaga ta rzuca nowe światło na osobę księdza Bobrowskiego. Profesor nauk moralnych i politycznych Uniwersytetu Wileńskiego występuje tu jakby w roli „wtajemniczonego“, co z kolei rzucać może światło na wspólnotę konspiracyjnych działań profesury i młodzieży.

Ze względu na doniosłość zawartych w notatce spostrzeżeń, zaczynamy przyglądać się jej nieco dokładniej. Sięgnijmy po *Głosy sprzed wieku* Pigoń, który pisał o kontaktach Malewskiego i Mickiewicza z ruchem młodoczeskim. Rzeczywiście znajduje się tam obszerny *passus* poświęcony księdzu Bobrowskiemu:

„Jeden z profesorów Uniwersytetu, ks. Michał Bobrowski, w toku swej zagranicznej podróży naukowej zahaczył o Pragę (1822), poznał się tam z koryfeuszami ruchu młodoczeskiego. Za jego to zapewne przyczynieniem się wysłał Hanka dzieła swe wileńskiej bibliotece uniwersyteckiej. Uniwersytet skorzystał z tego nawiązania stosunków i obdarzył Hankę najwyższym rozporządzalnym zaszczytem, mianując go swym członkiem honorowym“⁴.

Z kolei domyśla się Pigoń, że Franciszek Malewski jadąc za granicę zawiózł Hance tę przyjemną dla niego wiadomość.

Z informacji Pigoń wynika jasno, że ksiądz Bobrowski nawiązał stosunki jedynie między uniwersytetem a uczonym czeskim, którego prace wzbudziły jego zainteresowanie. I tylko tyle. O filomatach nie ma najmniejszej wzmianki. Nawet wizyta Malewskiego to także dalszy ciąg tamtych spraw między uniwersytetem a Hanką. Na podstawie wszelkiej wiedzy rzeczowej o filomatyzmie, na podstawie listów, materiałów z życia organizacyjnego filomatów, ze znanych nam sądów i wypowiedzi — wynikało jasno, że ksiądz Bobrowski nie mógł wystąpić w roli emisariusza filomatów, gdyż o ich istnieniu w ogóle nie wiedział. I, jak widzimy z wywodów Pigoń, istotnie nie wystąpił. Skąd zatem ten sąd badaczki, podany bez hipotetycznej oględności?

Podobnie rzecz się ma z oceną wielu realiów procesu filareckiego, których polityczną jednoznaczność zbyt przeceniono. Tak np. Skwarczyńska snując przypuszczenia na temat losów zatajonego w śledztwie autorstwa *Pieśni filaretów*, sądzi, że zostało ono dwukrotnie zdradzone: raz przez Jankowskiego, który wprost wskazał na Mickiewicza, i drugi raz przez Zana, który zwrot „polski pijem miód“ zamienił na „kowieński miód“. Kowieński miód — a w Kownie przebywał Mickiewicz — „wymknął się Zanowi — jak przypuszcza autorka — w sposób mogący radować badaczy podświadomości“ (s. 178).

Rozpatrzmy obydwie te wersje.

W wyniku obciążającego zeznania Jankowskiego komisja nie musiała pobrać grubej łapówki — jak domyśla się Skwarczyńska — aby później

⁴ S. Pigoń, *Głosy sprzed wieku*. Szkice z dziejów procesu filareckiego. Wilno 1924, s. 80.

„zapomnieć“ o autorstwie Mickiewicza. Po prostu nie traktowała oskarżenia jako ewidentnego dowodu winy. Komisja cały czas szukała potwierdzenia zeznań Jankowskiego, i to nie tylko w punkcie dotyczącym autorstwa *Pieśni*. W znakomitej większości poszukiwania te przyniosły pożądane przez śledztwo rezultaty, ale akurat w wypadku Mickiewicza potwierdzeń takich nie zdołano uzyskać i dlatego jego konto nie zostało obciążone autorstwem tego wiersza. Co zaś do „kowieńskiego miodu“, nie mógł on zdziwić ówczesnego policmajstra, podobnie jak piwo okocimskie użyte w wesołej piosence nie zastanowi dzisiejszej milicji. W epoce młodości Mickiewicza słynne miody pitne wyrabiało się bowiem w Kownie, o czym może przekonać nas choćby Odyniec w swym znanym opisie fet filareckich:

„Jeden jedyny toast na cześć bohatera fety spełniał się jeśli nie mlekiem, to małym kieliszkiem kowieńskiego miodu, i dla jednego tylko Adama, kiedy bywał obecnym, wyjątkowym sposobem butelkę porteru stawiano“⁵.

Użyty przez Zana zwrot nie mógł więc w żaden sposób zdradzać autorstwa Mickiewicza.

W studium „*Penelope*“ i kilka innych lipskich wydawnictw z czasów młodości Mickiewicza odmienna, lecz nieostrożna interpretacja cytatu podbudowuje obszerny wywód o popularności niemieckich *Taschenbücher* wśród pań litewskich. Malewski w liście do Mickiewicza z 25 kwietnia 1821 pisał:

„Pokazał mi ją (Safo) w *Penelopie*, którą ci posyłam, a że i u nas jest Safo, wpadłem na myśl sprowadzenia odbitych podobnych rycin z zagranicy“⁶.

Dla autorki cytat ten brzmi enigmatycznie, wnosi jednak, „że idzie [tu] o szczególne uczczenie którejś rodzimej Safony“ (s. 381), po czym przechodzi do wniosku szerszego, traktując fakt owego istnienia miejscowej „Safo“ jako odskoknięcie do uogólnienia z dziedziny socjologii odbioru kulturalnego:

„Nie jest ważna jednak owa ewentualna wileńska Safo; ważne jest to, że almanachy i *Taschenbücher*, przeznaczone dla pań, miały w Wilnie i okolicach odbiorczynię i zapewne kolekcjonerki całych ich serii“ (s. 381).

Stąd wniosek trzeci, przypuszczający znajomość tych almanachów wśród filomatów, wielkich admiratorów pięknych pań, „u których bywali [...] i dziełki którym zapoznali się z tym wydawnictwem“ (s. 409).

Czwartego wniosku w rozprawie brak, ale myślę, że wolno nam poszukać go w obszernym studium *Mickiewicz a krąg zagadnień weberowskich*, gdzie analizuje się wpływ omawianych *Taschenbücher* na twórczość Mickiewicza i jego przyjaciół.

Fundamentem hipotez interpretacyjnych stał się w tym wypadku *passus* z korespondencji filomatów, z którego wynika, że mieli oni w ręku tomik *Penelope* za rok 1820. Nic więcej. Wszystko, co autorka podała w charakterze sądów twierdzących na temat popularności tych almanachów wśród dam litewskich, na temat możliwości gromadzenia ich i zapoznawania się

⁵ A. E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*. Warszawa 1884, s. 158.

⁶ *Archiwum Filomatów*. Cz. I: *Korespondencja*. 1815—1823. Wyd. J. Czubek. T. 3. Kraków 1921, s. 281.

filomatów tą drogą z całym cyklem *Taschenbücher*, jest już tylko ciągiem przypuszczeń, które nie znajdują oparcia w tym okazjonalnym cytacie. Wymieniona tam bowiem Safo to nie jakaś dama litewska gromadząca niemieckie almanachy, lecz po prostu tytuł utworu Czeczota (pełne brzmienie: „Safo, Scena liryczna“), który miał wejść do projektowanego przez filomatów tomiku ich poezji pt. *Hebe* i dla którego przypadkowo znalazł Malewski, przeglądając u księgarza wymieniony tomik *Penelope*, odpowiednią ilustrację.

Popularność lipskich almanachów, a więc i języka niemieckiego, wśród szlachcianek i inteligentek litewskich wydaje się i z innych racji grubą przesadą. Toż w samym gronie filomackim, skupiającym najlepszych studentów uniwersytetu, biele zna niemiecki jeden tylko Malewski. Zan do końca życia nie umiał swobodnie rozmówić się po francusku, jakże więc przypuścić można taką popularność niemieckiego wśród kobiet?

Fascynacja jednym problemem odbija się niekiedy niekorzystnie na całościowym widzeniu zagadnień interesujących badaczkę utworu. Skomplikowanych uczuć doświadcza recenzent śledząc rozważania autorki dotyczącej rewolucyjnej wymowy *Zbójców*, apologii czynu, pochwały działania „rzeźwym ramieniem“, a zwłaszcza interpretacji samobójczego monologu Karola, któremu broń z ręki wytrącać ma rewolucyjne poczucie obowiązku społecznego. Recenzent miałby prawo dać się ponieść zapałowi polemicznemu, stając w obronie tak bezceremonialnie pominiętych tych rysów Karola, które czynią go podobnym do samotniczych buntowników Byrona, obarczonych klątwą sumienia i świadomością skazy moralnej.

Alarm okazuje się jednak przedwczesny, gdyż część tych właśnie myśli odnajdziemy kilkanaście stron dalej z okazji uwag o Schillerowskim symbolu ognia. Wydaje się jednak, że tak impresyjny styl wykładu nie sprzyja jasności i jednoznaczności ujęcia problemu.

W ogóle wydaje się, że nad książką Skwarczyńskiej zaciążyła pewna atomizacja omawianych problemów, utrudniająca czytelnikowi zebranie w jeden szereg wszystkich uwag i pomysłów interpretacyjnych, które na temat określonego utworu rozsiane są na przestrzeni całego jakże obszernego tomu.

Wiadomo poza tym, że tworzące go studia powstawały w ciągu dłuższego okresu czasu, kilka z nich ukazało się w druku jako odrębne całości, odwołania więc do własnych sądów nie miały w nich charakteru powtórzeń. Szkoda tylko, że redaktorzy PAX-u nie zadali sobie trudu przejrzenia całości materiału pod kątem jego nowej funkcji — książkowej⁷.

W książce Skwarczyńskiej istnieją jednak pewne problemy, których stałej obecności nie można policzyć tylko na konto niedociągnięć konstrukcyjnych. Są one obecne nawet wówczas, gdy nie formułuje się ich wprost — gdy tkwią w podtekście zarówno wielkich koncepcji, jak szczegółowych

⁷ Redakcja nie wywiązała się nawet z tradycyjnie należących do niej obowiązków: nie zadbano o ujednolicenie pisowni obcojęzycznych cytatów, których w książce jest mnóstwo. Natomiast interwencja redaktora w tekst filomacki (s. 380) poprzez wtrącone — rzekomo dla jasności — słówko „[jest]“ zrobiła z tego zdania, zbudowanego zupełnie poprawnie, stylistyczny dziwoląg.

ocen. To stosunek do Oświecenia i ideowa koncepcja początków rewolucjonizmu szlacheckiego.

W sprawie oceny dorobku Oświecenia i wagi tej tradycji dla romantyzmu autorka zajmuje stanowisko krańcowej negacji, stanowisko na gruncie naszej historii literatury bez precedensu. *Pierwiosnki polskiego romantyzmu* Kubackiego i *Powinowactwa* Skwarczyńskiej to pod tym względem książki-antypody. Dla Kubackiego cała zawartość myślowa twórczości młodego Mickiewicza zamykała się w ramach etycznego i filozoficznego dorobku Oświecenia. Dla Skwarczyńskiej tradycja ta — z małymi wyjątkami, o których za chwilę — obciążona jest grzechem ugodowości wobec absolutyzmu, reformizmem i akcentami profeudalnymi w sferze społecznej, nie mogła zatem odegrać żadnej istotnej roli w kształtowaniu światopoglądu Mickiewicza i jego środowiska ideowego. Cały wysiłek autorki skierowany został więc na pokazanie antagonizacyjności tych dwu światopoglądów, na wydobycie wszystkich akcentów krytycznych i polemicznych, jakie, zdaniem autorki, zgłaszali filomaci pod adresem Oświecenia.

Niechęć Skwarczyńskiej do Oświecenia to już tradycyjna cecha polskich historyków literatury. Raził ich materializm filozoficzny tej epoki, jej wolnomyślicielstwo, określane jako libertynizm i poddawane niejednokrotnie dyskwalifikującej ocenie moralnej. Skwarczyńska dodała tu zarzut wsteczności społecznej.

O umiarkowanej postępowości społecznych doktryn Oświecenia, odpowiadających przede wszystkim interesom burżuazji, a niekiedy konformistycznych także wobec absolutyzmu, o „oświeceniowskich“ koncepcjach ewolucyjnego doskonalenia natury ludzkiej i rozumu, jako głównej podstawy rozwoju społecznego — pisało się po wojnie niejednokrotnie w pracach zarówno historyków myśli społecznej, jak i badaczy literatury. Zwracano również uwagę na zubożenie problematyki Oświecenia wśród jego epigonów, którzy odcinając się zazwyczaj od materializmu, ateizmu i libertynskiej kpiny antyreligijnej, aprobowali co najwyżej empiryzm, deizm, krytyczną postawę wobec Kościoła, a w sferze społecznej idee wiecznej ewolucji i ciągłego postępu. Ten program społeczny przyjęto nazywać liberalizmem. Wielokrotnie (np. Żółkiewski w *Sporze o Mickiewicza*, Maria Janion w artykule *Jeszcze jedno nieporozumienie wokół liberalizmu*⁸) wykazywano ograniczoność koncepcji społecznych liberalizmu i — co w wypadku Polski szczególnie ważne — jego konformizm polityczny, niechętny dążeniom narodowo-wyzwoleńczym. Nigdy jednak nie były to zarzuty tak krańcowe i unicestwiająco, jak w książce Skwarczyńskiej. Nic więc dziwnego, że w *Powinowactwach* używa się mocnych określeń typu „profeudalna dywersja oświeceniowa“ czy „profeudalny reformizm“.

Z oświeceniowego piekła potępionych ratuje autorka jedynie nieliczne jednostki, którym przyznać zechciała rangę prawdziwych rewolucjonistów; to przede wszystkim Rousseau i Saint-Just. Główną legitymacją ich rewolucjonizmu okazuje się wiara w Istotę Najwyższą i nieśmiertelność duszy.

⁸ M. Janion, *Jeszcze jedno nieporozumienie wokół liberalizmu*. Z powodu nowej publikacji prof. Chałasińskiego. Pamiętnik Literacki, 1954, z. 3. I nadbitka.

Autorka sądzi, że te „artykuły wiary różniły stanowisko rewolucjonistów od stanowiska materialistycznie zorientowanych profeudalnych filozofów Oświecenia reprezentujących idee reformistyczne w stosunku do monarchii“ (s. 235).

Pozostając na gruncie przyjętego przez Skwarczyńską podziału: na rewolucjonistów — wierzących i wsteczników — materialistów, spytajmy o fakty i nazwiska. Sądzimy bowiem, że reguła ta w ogóle potwierdzić się nie da. Po pierwsze dlatego, że konsekwentnych materialistów, czyli w sferze światopoglądu religijnego ateistów, jest w Oświeceniu bardzo niewiele. Wolnomyślicielstwo osiemnastowieczne zatrzymywało się zazwyczaj na granicy deizmu, przyjmując istnienie Istoty Najwyższej. Nawet tak wojujący materialista jak La Mettrie ograniczał się w sprawach religijnych do indyferentyzmu. A skoro tak, to dusza nieśmiertelna i Istota Najwyższa, jako cechy rewolucjonizmu, okazują się całkowicie zawodne, gdyż dogmaty te są wspólną własnością myślicieli o różnorakiej orientacji filozoficznej. Tak różnorakiej, że obejmującej także wojującą reakcję ortodoksyjną. Po drugie, myśliciele negujący istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej, a więc ateści — podkreślamy raz jeszcze, że tych w okresie Oświecenia było bardzo niewiele — w poglądach społecznych nie reprezentowali orientacji profeudalnej.

Ateista Jean Meslier to jednocześnie autor dzieła o niezwyklej jak na swoją epokę bezkompromisowości społecznej, gdyż był on — jak można by się dzisiaj wyrazić — ideologiem biedoty wiejskiej. Sprawie tej poświęcił zresztą nie tylko swój *Testament*, ale oddał za nią życie. Wojującym ateistą był także Pierre Sylvain Maréchal, znany publicysta i filozof, autor doskonałego *Słownika ateistów*, reprezentujący przekonania polityczne o zabarwieniu wyraźnie komunistycznym, które znalazły wyraz w jego związkach z Babeufem⁹. Nie wydaje się więc, aby w stosunku do któregoś z nich można było zastosować dyskwalifikujące określenie „profeudalnych filozofów“. Określenie to z dużą dozą słuszności wolno odnieść jedynie do reakcji katolickiej XVIII wieku. Sąd taki należy zresztą do dosyć powszechnych, a ostatnio sformułował go także Henry Vyverberg w swej książce *Historical Pessimism in the French Enlightenment*.

Krytykę Oświecenia uprościła autorka także poprzez odpowiednie wyszukanie specjalnego przedmiotu tej krytycznej analizy. Obiektem rozważań nie są bowiem postacie ani dzieła rzeczywistych reprezentantów myśli osiemnastowiecznej, lecz negatywny bohater dramatu Schillera *Zbójcy* — Franciszek Moor.

Postępowanie takie nie byłoby najwłaściwsze nawet wówczas, gdybyśmy mieli pewność, że Schiller potraktował postać Franciszka jako studium oświeceniowego materialisty i ateisty. Byłby to zaledwie wyraz własnych poglądów artysty, które nie mogą dostarczać naukowych argumentów ani za, ani też przeciw materializmowi. W wypadku Franciszka Moora nie wydaje się zresztą, abyśmy mieli do czynienia ze świadomym kreowaniem tego rodzaju postaci. Ateizm jako problem moralności ludzkiej był szeroko

⁹ O filozoficznych i politycznych poglądach Maréchala informuje wydany w Związku Radzieckim tom jego pism pt. II. С. Марешаль, *Избранные атеистические произведения*. Москва 1958.

dyskutowany w czasie Oświecenia. Tak zwane nawrócenia ateistów w ostatecznych momentach życia były żelaznym argumentem w rękach ortodoksyjnych katolików. Równie chętnie rozpisywano się na temat niemoralności ateistów i prawie każdy z filozofów Oświecenia zajmujący się sprawami wiary zmuszony był bronić wartości etyki laickiej i ludzi ją wyznających.

Wobec tych problemów Schiller nie zajmuje ani postawy obrończej, ani krytycznej, gdyż jego ambicją nie jest zabranie głosu w historycznym sporze o ateizm. Wydaje się, że interesuje go nade wszystko psychologiczne studium samowoli, wyposażonej w atrybuty oświeconej tyranii. Wolno wnioskować, a potwierdza to również analiza postaci Karola, że bezwzględnych sankcji dla buntu przeciwko normom świata nie widzi Schiller po stronie żadnej samowoli, nawet samowoli mściciela.

Nie istnieje natomiast żaden ciąg bezpośredniego wynikania między ateizmem Franciszka a jego dziką tyranią. Nie da się bowiem potwierdzić reguła, wedle której ateizm implikowałby postawę reakcyjną. Była już o tym mowa wyżej z okazji oceny postawy społecznej filozofów materialistów. Franciszek jest zatem tyranem niezależnie od ateizmu i nie za wolnomyślicielstwo ma być osądzony, lecz dlatego, że „sieroty, wdowy, uciśnieni, udręczeni zawyją do Niego“ oraz za to, że popełnił dwie zbrodnie „elementarne“: ojcobójstwo i bratobójstwo.

Trudno więc zgodzić się z wnioskiem autorki, która sądzi, że przyczyną katastrofy Franciszka jest „nie to, że był obłudnikiem, despotą i okrutnikiem, [...] lecz to, że stał na gruncie poglądów filozoficznych Oświecenia z ich wnioskiem ateistycznym [...]“ (s. 300). W konsekwencji potępienie Franciszka nazywa „strzałem Schillera w ideologię Oświecenia“ (s. 301). Gdyby tak było istotnie, musielibyśmy przyznać, że jest to strzał chybiony i wymierzony ręką obskuranta. Natomiast jako socjologiczne studium oświeconego tyrana i psychologiczne studium samowoli jest postacią ta rzeczywistym ciosem *in tyrannos*.

Z Oświeceniem tak pojętym łatwo było przeciąć autorce związki genetyczne młodego rewolucjonizmu szlacheckiego. Zabieg ten otworzył furtkę dla rozważań w zasadzie pozahistorycznych, natchnionych w dużej mierze przez modernizację problematyki w duchu naszych współczesnych doświadczeń.

Postawa badawcza Skwarczyńskiej nie jest bynajmniej wyjątkiem, podobny punkt widzenia reprezentuje także Marian Kukiel w swej bardzo interesującej rozprawie o Mickiewiczu w „podziemiu“ konspiracyjnym¹⁰. W *Powinowactwach* jednak zbytnio chyba przesunięto proporcje w kierunku bardzo modernizujących i bardzo subiektywnych przekonań autorki o rewolucjonizmie tajnych związków z początku XIX wieku. Przyczyniło się to do inwazji sądów i ocen nie umotywowanych, a co więcej, była już wyżej o tym mowa, do pewnych zniekształceń faktów historycznych.

Rewolucjonizmu filomatów dowodzi autorka kilku sposobami, ale z żadnym z nich niepodobna solidaryzować się w pełni. Rozpatrzmy je kolejno. Dowód główny zbudowany jest na zasadzie sylogizmu. Ponieważ Oświece-

¹⁰ M. Kukiel, *Mickiewicz w podziemiu*. (1816—1824). W książce zbiorowej: *Adam Mickiewicz. Księga w stulecie zgonu*. Londyn [1958].

nie i liberalizm są wsteczne, a filomaci (o nich bowiem głównie chodzi) są antyoświeceniowi i antyliberalni, a więc są rewolucyjni. Pierwszy człon tego rozumowania już wyżej podany został w wątpliwość. Pora przyjrzeć się tyle podkreślanej przez badaczkę antyoświeceniowości filomatów.

Pozytywnym dowodem tej postawy jest dla autorki niechętny stosunek filomatów do masonerii i Towarzystwa Szubrawców, a więc głównych ówczesnych filarów liberalizmu wileńskiego. Nie wydaje się jednak, aby można było właściwie zinterpretować stosunek filomatów do Oświecenia rozpatrując tę kwestię w kategoriach idei społeczno-politycznych. Sprawy zaś masonerii w początkach w. XIX zamykają się głównie w tej sferze ideologii.

O wiele bardziej owocne naukowo wydaje się stanowisko Kubackiego, który w centrum uwagi swych sądów o „oświeceniowych antecedencjach“ młodego Mickiewicza postawił kwestie filozoficzne i etyczne, a kontekst ten można by poszerzyć jeszcze o tradycje wychowawczo-pedagogiczne. Poprzez te bowiem dziedziny myśli naukowej docierał do filomatów dorobek Oświecenia, kształtując w sposób trwały ich poglądy na życie, na przeznaczenie i obowiązki człowieka, na moralność jednostkową i społeczną.

Są to zresztą w pismach i twórczości filomackiej sprawy łatwo uchwytnie, dostrzega je także autorka książki, tyle że z właściwą sobie konsekwencją nazywa je znowu inaczej. Tak np. czytamy, że „teza o powinnościach wobec życia, w imię których należy przewyciężyć osobiste zniechęcenie, demobilizujący ból osobisty, należy do tego rodzaju się w przemyśleniach Mickiewicza zrebu rewolucyjnej etyki“ (s. 290).

Dla ścisłości wypadnie jednak przyznać, że tego rodzaju idee to elementarne założenia etyki społecznej, upowszechniane przez oświeceniowe maksymy, katechizmy moralne, wreszcie podręczniki nauki moralnej przeznaczone dla użytku szkół. Etyka rewolucyjna, żądająca ofiarności wobec „sprawy“ lub — jak w wypadku Polski — ojczyzny, musiała, rzecz jasna, opierać się na tych samych założeniach moralnych. Na pismach filomackich można prześledzić nader ciekawy proces przeradzania się utylitarnych założeń etyki społecznej w zasadę patriotycznej ofiarności¹¹.

Weźmy wreszcie tak interesujące autorkę kwestie społeczne czy — co w wypadku filomatów słuszniejsze — filozoficzno-społeczne. Właściwie bez oświeceniowej wiedzy o siłach rządzących organizmem społecznym nie byłoby Towarzystwa Filomatów. Przyswiecające grupie młodych ludzi ambicje kształtowania opinii publicznej, „gruntowania“ moralności powszechnej i postępu cywilizacyjnego na czymże innym oparte były, jeśli nie na osiemnastowiecznych przekonaniach o dominującej roli oświaty i wychowania

¹¹ Por. np. M. Rukiewicza system pięciostopniowej budowy organizacyjnej, w którego stopniu pierwszym formułowane było jedynie wychowawcze hasło: „Doskonal się i czyn dobrze“, w stopniu piątym splatając już ściśle wytyczne etyki społecznej z obowiązkiem patriotycznym: „Przekładaj nad własne dobro ogółu, dobro kraju, wszystkie swe siły, majątek i życie dla niego poświęcając“. Zob. *Archiwum Filomatów*. Cz. II: *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*. Wyd. S. Szpotański i S. Pietraszkiewiczówna. T. 2. Kraków 1921, s. 422, 424.

zarówno w życiu jednostkowym, jak społecznym? Trudno o bardziej „condorcetowską“ formułę szczęścia społecznego niż ta, którą dał w swym referacie członek Związku Przyjaciół Adam Dziewiątkiewicz: „Szczęście narodów od oświecenia i prawości obyczajów zawisło“¹².

Stąd rodowód swój wywodzą dwa potężne przedsięwzięcia filomackie: opracowywanie podręczników dla tzw. nauk elementarnych i projekt wydawania własnego pisma, poświęconego w szczególności sprawom postępu ekonomicznego i moralności społecznej. Nawet tak reprezentatywna dla ideologii filomatów walka o narodowość, która w konsekwencji pokłóciła ich z zaborcą, w swym punkcie wyjściowym wiązała się z oświeceniowymi dążeniami moralno-wychowawczymi. Stanowiła bowiem część ich wielkiego programu dydaktyki społecznej, skierowanej przeciw skutkom posianej przez despotyzm deprawacji moralnej obywateli.

Początkowo są filomaci o wiele bardziej zafascynowani tak często w literaturze Oświecenia poruszonym (por. chociażby na ten temat uwagi Monteskiusza w dziele *O duchu praw*) związkiem między systemami ustrojowo-politycznymi a moralnością obywateli, niż narodowym aspektem sporu polskorosyjskiego. Dopiero zupełne niepowodzenie ich marzeń o reformach, które nieuchronnie popadały w konflikt z rzeczywistością kraju podbitego, zmieniły kierunek myśli filomatów o pracy wychowawczej. W ostatnim okresie działalności związków wileńskich pasjonuje ich już niemal wyłącznie edukacja patriotyczna, potencjalnie, a niekiedy wprost, w ostrym zwrocie politycznym, skierowana przeciwko zaborcom. Tej dydaktyce towarzyszy nieodłącznie myśl o niepodległości ojczyzny. Nie osiągnęła ona jednak w wypadku filomatów skryształizowanych politycznie i organizacyjnie form spisku.

Maria Janion pisała z okazji *Konrada Wallenroda*¹³ o konfliktach moralnych pokolenia mickiewiczowskiego związanych z pojęciem nielegalnego buntu politycznego. Od tych konfliktów nie byli także filomaci, choć ich niechęć do działań nielegalnych miała nieco inne uzasadnienie niż to, które decydowało o postawie rewolucjonistów Królestwa Kongresowego. Kierowała nimi przede wszystkim nieufność wobec owocności takich działań, obawa popadnięcia w czcze politykowanie, wreszcie ich przywiązanie do oświeceniowego programu pracy wychowawczej. Aby zdecydować się na spisek, musieli przedtem zmienić dość gruntownie własne poglądy, inaczej zobaczyć sens ludzkiego działania i sens historii i przekonać się również, że bunt jest drogą jedyną. Jeśli istnieje w filomatyzmie zjawisko naprawdę pasjonujące, jest nim śledzenie stopniowej zmiany poglądów, rodzenia się nowych pojęć etycznych, dających sankcję dla czynu, dla chwytania się środków gwałtownych w przemianie rzeczywistości. To była ich wewnętrzna droga do spisku.

W książce Skwarczyńskiej kategorycznemu przekreśleniu związków filomatów z Oświeceniem towarzyszy równie ostro sformułowane przekonanie o dojrzałości spiskowej ich ruchu. Dlatego m. in. możemy spotkać się w *Powinowactwach* z tak „przedstawieniowym“ potraktowaniem *Ody do młodości*,

¹² *Tamże*, cz. II, t. 3, s. 32.

¹³ M. Janion, *O genezie „Konrada Wallenroda“*. Pamiętnik Literacki, 1956, z. Mickiewiczowski.

jakiego nie zaryzykowałby najbardziej socjologizujący historyk literatury. Ze zwrotu: „spólnymi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko“ — wysnuwa się np. wniosek, „że polski młodzieżowy ruch rewolucyjny nie tylko liczy na pomoc analogicznego ruchu w Europie, ale jest z nim w kontakcie“ (s. 170). Natomiast obecność dwuwiersza uderzającego swą oświeceniowością: „pryskają nieczule lody, I przesady światło ćmiące“ — objaśnia się jako zabieg taktyczny, jako swego rodzaju dymną zasłonę, która ma stanowić legitymację „praworządności“ utworu i autora na wypadek dekonspiracji. Tak daleko bowiem ingeruje w analizę utworów literackich przyjęta przez autorkę teza o konsekwentnej anty-oświeceniowości i spiskowym charakterze filomatyzmu.

Nie wydaje się również, aby udowadnianie rewolucyjności filomatyzmu przy pomocy wierszy Mickiewicza było zabiegiem najszcześniejszym, także ze względu na brak zgodności ideowej między całą twórczością młodzieńczą poety a filomatyzmem. Jeśli się tego nie przyjmuje, pozbawia się przynajmniej jedno z tych zjawisk — w imię zgodności — cech jemu właściwych. W *Powinowactwach* tym poszkodowanym jest niestety Mickiewicz, któremu narzucono maskę filomatyczną. Ścisłej mówiąc, zarówno Mickiewiczowi, jak filomatyzmowi przypisano jako trwałe cechy ideowe: w dziedzinie moralnej — oświeceniową w istocie etykę społeczną (idea obowiązku, nieugiętości charakteru, służby ojczyźnie); w dziedzinie politycznej — postawę czynnej walki wyzwolenczej. Taka jest „norma ideowa“, którą mają potwierdzać wiersze Mickiewicza i według której ocenia się stosunek poety do wybitnych ówczesnych zjawisk literackich, zwłaszcza Schillera.

Tak sformułowanemu pojęciu rewolucjonizmu odpowiada w pełni jeden właściwie tylko wiersz Mickiewicza — programowy liryk „Już się z pogodnych niebios...“ Natomiast *Żeglarz* jest tej formuły klasycznym przeciwieństwem. O wiele bardziej niż retoryczna *Oda do młodości* ujawnia on całkowitą sztuczność zaproponowanej koncepcji rewolucjonizmu. A z wielu względów ten właśnie utwór odgrywa w rozważaniach Skwarczyńskiej decydującą rolę. Poświęcono mu oddzielnie studium pt. *Mickiewiczowski „Żeglarz“ jako anti-„Resignation“*, a ponadto jego problematyka wraca wielokrotnie przy okazji rozważań o schillerowskich *powinowactwach* Mickiewicza.

To skoncentrowanie uwagi autorki zyskał sobie *Żeglarz* nie tylko pod ciśnieniem tradycji badawczej, rozpatrującej ten utwór jako klasyczny przykład wpływów liryki Schillera, zwłaszcza jego popularnych wierszy *Die Führer des Lebens* i *Resignation*, ale najprawdopodobniej także dlatego, że utwór ten zdradza wyraźne związki z późnym Schillerem, z właściwą mu postawą rozczarowania, niechęci do świata, pesymizmu, a od tych związków i tych postaw pragnie badaczka odciąć Mickiewicza jak najbardziej kategorycznie.

Interpretacja *Żeglarza* zaprezentowana w *Powinowactwach* oparta została o zasadę inwersji, z takim upodobaniem stosowaną w tej książce. *Żeglarz* okazuje się nie kontynuacją — jak sądzono dotychczas — pesymistycznych refleksji Schillera o bycie ludzkim, lecz gorącą polemiką z nim, utworem przynoszącym triumf filomatycznej postawy rewolucyjnej. Zgodność najbardziej kłopotliwego liryku z reprezentowaną w książce koncepcją rewo-

lucjonizmu została ocalona. Ale za jaką cenę? Wydaje się, że kosztem znacznego zacieśnienia problematyki *Zeglarza* do kilku tylko motywów ideowych, i to nie najbardziej dla utworu tego charakterystycznych.

Nie została bowiem wzięta pod uwagę wielokierunkowość polemik *Zeglara*, wymierzonych przecież nie tylko przeciwko Schillerowi. Można by powiedzieć nawet, że autor *Resignation* jest w tym wierszu atakowany najślabiej. Przedmiotem osądu są przede wszystkim poglądy filozoficzno-moralne, które narzucały heroiczny w cierpieniu, kontemplacyjny stosunek wobec życia, afirmujący je poprzez ideały obowiązku, cnoty, poświęcenia. A więc przede wszystkim stoicyzm jako filozofia równowagi umysłu i etyka społeczna jako uniwersalna formuła określająca stosunek człowieka do życia. W tym sensie jest *Zeglarz* polemiką z etycznymi bóstwami młodości, jest aktualnym rozrachunkiem z filomatami, pozostającymi nadal w tym kręgu ideałów¹⁴.

W *Powinowactwach* zupełnie bagatelizuje się ten wewnętrzno-filomacki spór, niemal nie zauważając obecności owych „spektatorów“, przeciwko którym, już wprost, wymierzona jest ostatnia zwrotka utworu.

W konsekwencji Skwarczyńska wprowadza nieco sztuczną interpretację zwrotu „wy idźcie do domu“. A wydaje się (to zresztą sąd w mickiewiczologii od czasu opublikowania cz. I *Archiwum Filomatów* dość powszechny), że w okresie poprzedzającym powstanie *Zeglarza* istniał rzeczywisty konflikt między poetą a filomatami, który dotyczył głównie różnic w pojmowaniu filozoficznej postawy wobec życia. Słusznie uważa się bowiem, że list poety z 27 stycznia 1820 i mentorska odpowiedź Jeżowskiego są to znakomite komentarze do *Zeglarza*. W pierwszym z nich Mickiewicz ironizuje na temat filozofów propagujących równowagę ducha, porównując skuteczność ich rad do wartości wskazówek pływackich udzielanych przez instruktorów, którym woda nie sięgała nigdy wyżej kostek. W liście zaś z 4 maja 1821 Jeżowski z wysokości etyki społecznej atakował wyłamaniem się Mickiewicza z filomackiego pojęcia obowiązku.

Zeglarz po raz pierwszy w formie poetyckiej ujawnił te, zarysowujące się już przedtem, rozbieżności. Przynosił także próbę, i w tym jest jego szczególna rola, określenia odrębności własnej postawy. To, co wiemy na temat duchowego stanu Mickiewicza z *Zeglarza* (rozważana tam możliwość samobójstwa), wzmianki o rozdrażnieniu i skrajnym zniechęceniu poety przekazywane w listach przyjaciół (Adam „zbrzydził życie, ledwie nas nie zbrzydził“) — wskazują na pojawienie się w światopoglądzie i osobowości poety tych cech, które zwykło nazywać się romantycznym rozjątrzeniem, wrogością wobec świata, nienawiścią do płaskiej codzienności. Otóż o ocenę tej postawy wypadnie polemizować z autorką.

Skwarczyńska zjawiska takie ocenia zdecydowanie negatywnie, jako wrogie społecznej postawie wobec życia, obowiązkom i przeznaczeniom re-

¹⁴ Pozornie stanowisko Skwarczyńskiej najbliższe jest poglądom Żółkiewskiego, wyłożonym w *Sporze o Mickiewicza* z okazji analizy *Zeglarza*. Żółkiewski jednak protestuje wyłącznie przeciwko odczytywaniu konfliktu z filomatami jako antyspołecznego buntu egotysty. Nie wyklucza natomiast zupełnie możliwości istnienia innych płaszczyzn tego konfliktu.

wolucjonisty. Z pewnością postawa taka burzyła wymierne i jasne rygory etyki społecznej, ale burzyła je z korzyścią dla dojrzałości intelektualnej, rozbijając oświeceniową złudę stałej skuteczności wysiłków ludzkich, których suma, rozumnie kierowana, jest siłą stale przeobrażającą świat na lepsze. Był to przysłowiowy złoty łańcuch, który przykuwał człowieka do konformistycznej afirmacji świata. Niezwykłość pokolenia romantycznego polegała m. in. na odkryciu nieustannego źródła konfliktów, jakie rodzą się z zetknięcia przeżywającego podmiotu z rzeczywistością i uprawnionej w związku z tym opozycyjności człowieka wobec świata.

A mistrzem tego pokolenia rozjątrzonych był właśnie Schiller. I to nie tyle jako propagator czystych idei rewolucyjnych, lecz bardziej jako siewca niezadowolenia, moralnej dezaprobaty świata, niekłamanej obrzydzenia wobec jego uświęconych łotrów. Dzięki *Zbójcom* zobaczyło pokolenie mickiewiczowskie świat jako zdeheroizowany „wiek kastratów“, „wiek ślimaczy“, którego odrażająca małość wyzwalała niszczycielską nienawiść Karola Moora. W *Resignation* otrzymywało ostrzeżenie przed zbyt pochopnym oddaniem życia nieznanemu molochowi wiary, ofiary, cierpienia. Utwór ten, podważając ideę zaświatowej konsolacji, nakazywał rozgrywać życie w płaszczyźnie wymiernej, w zgodzie z przekonaniem, że „sądem nad światem — są dzieje świata“. We *Freigeisterei der Leidenschaft*, wspaniałym liryku, na który tak przenikliwie zwróciła uwagę Skwarczyńska, pokolenie to mogło usłyszeć bluźniercze błaganie o zdjęcie zeń sakry świętego obowiązku, ciężaru Cnoty.

*Nein — länger, länger werd ich diesen Kampf nicht kämpfen,
Den Riesenkampf der Pflicht.
Kannst du des Herzens Flammentrieb nicht dämpfen,
So fordre, Tugend, dieses Opfer nicht.*

I zanim pokolenie filomackie dobrowolnie pochyliło ramiona pod ciężar nowego obowiązku — walki o wolność ojczyzny — dzięki Schillerowi przeżyło upadek kilku starych bóstw i zaczerpnęło łyk nienawiści, bez którego trudno byłoby zdecydować się na rewolucję.

Sądy powyższe nie odnoszą się oczywiście do całej twórczości Schillera. Szły one świadomie śladami utworów, o których pisze autorka *Powinowactw*, których idee dyskwalifikuje jako antyrewolucyjne i których krytykiem czyni Mickiewicza, zwłaszcza jako autora *Żeglarza*. Sądzę, że gdyby tak było w istocie, tzn. gdyby Mickiewicz zakończył swój rozwój ideowy na etapie filomatyzowania z początków istnienia Towarzystwa, byłby jednym z tych poetów, którzy głoszą zdrowe zasady moralne, krytykują drobne nieporządki świata, są bardzo poczciwi, obywatelscy i wzruszają ramionami nad przewrotnością Byrona.

Poczynione uwagi, i tak już zbyt obszerne, nie wyczerpują nawet miernej części problematyki książki. *Powinowactwa* są jedną z tych publikacji historycznoliterackich, z którymi można polemizować bez końca, i równie wiele można się z nich uczyć. Tyle w niej sądów prowokujących do sprzeciwu, tyle ustaleń, które muszą wejść w krwioobieg naszych rozważań o Mickiewiczu, tyle myśli podyktowanych imponującą erudycją i świetną intuicją badawczą.

Za jedno z takich wspaniałych, zdaniem moim, odkryć książki należy uznać rozważania o związkach młodego Mickiewicza z klasycystyczną i wczesnoromantyczną literaturą niemiecką, i to nie tylko z wielką dwójką Schiller-Goethe, ale z kręgiem poetów skupionych wokół Kleista, z Hölderlinem, Arndtem, z poetami wojny wyzwolenczej Niemiec. Były to u nas sprawy jakoś wiadome, ale szerzej nie opracowane i dopiero badania Skwarczyńskiej rzucają światło na niezwykłą żywotność tych związków, niewątpliwe podobieństwo problematyki, motywów ideowych, gatunków i stylów. Jej rozważania zbliżyły nas znacznie do wyjaśnienia zagadki zjawiska literackiego, które Niemcy (np. Hermann August Korff w *Geist der Goethezeit*) nazywają *klassisch-romantische Kunst*, a o które my — z okazji *Ody do młodości* — od lat rozbijamy sobie głowy.

Wydaje się bowiem, że pozytywnych skutków w badaniach nad estetyką przełomu romantycznego i liryką młodego Mickiewicza możemy spodziewać się wówczas, gdy bardzo wnikliwie rozpatrzy się znaczenie i — jakby to określiła Skwarczyńska — produktywność żywiołu klasycystycznego, bynajmniej nie popadającego w sprzeczność z ideami rewolucyjnymi.

To nie wbrew „obciążeniom“ klasycystycznym romantyzm dochodził do głosu w utworach typu *Ody do młodości*. Między pewnymi elementami poetyki klasycyzmu, szczególnie w zakresie gatunków lirycznych, a młodą postępową romantyką nie było zasady wzajemnego wykluczania się. W świetle badań Skwarczyńskiej żywioł klasycystyczny okazał się w pewnych wypadkach integralnym składnikiem rodzącego się postępowego romantyzmu. Tę prawdę sygnalizował już Borowy, domagający się zerwania z pogardliwym traktowaniem klasycyzmu. W nauce europejskiej już na dobre przyjęła się teza o ścisłych związkach genetycznych łączących romantykę z tradycjami klasycznymi i klasycystycznymi. Studia Skwarczyńskiej, przytoczony przez nią materiał komparatystyczny, wykazują, iż nawet tak typowe cechy „poetyki“ klasycystycznych gatunków jak oda i hymn, a więc właściwa im technika eksklamacyjna, retoryka, symbolika czerpana głównie z mitologii klasycznej, wreszcie napięcie emocjonalne — są po prostu jak najbardziej immanentnymi rysami zarówno polskiej, jak też z wielu względów najbliższej jej romantyki niemieckiej.

Skwarczyńska napisała obszerną książkę o pokrewieństwach łączących Mickiewicza z literaturą niemiecką. Niemniej we wszystkich jej rozważaniach wyczuwa się przekonanie, że to dopiero początek badań, że to zaledwie rekonesans, który dokonał rozpoznania terenu. I nic chyba mniej nie odpowiadałoby intencjom autorki niż przekonanie odbiorców, że oto problem załatwiony i nie ma po co doń powracać. Dobrze się stanie, jeśli książka ta uprzytomni zarówno polonistom, jak i germanistom, że badania komparatystyczne w zakresie związków wczesnego romantyzmu polskiego z literaturą niemiecką przełomu wieków należą do najpilniejszych i jednocześnie najbardziej owocnych.

Alina Witkowska